OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

KUPON PREMJOWY 8. IV. 34

Rok IV. Kraków, sobota 7 kwietnia 1934 Nr. 95

Kilkudniowa bitwa z przemytnikami

Na polu walki padło 21 zabitych i 12 rannych

JEROZOLIMA. (PAT.) Z Bejrutu donoszą, że na pograniczu syryjsko - tureckiem doszło do regularnej walki pomiędzy przemytnikami a policją syryjską, w wyniku której 21 osób zostało zabitych i 12 rannych. Po kilkudniowej wymianie strzałów przemytnicy zbiegli, zostawiając na placu boju zabitych i rannych.

Ambasadorzy w Warszawie i w Moskwie

Długoletni poseł sowiecki w Warszawie, odwołany ze swego stanowiska opuszcza Warszawę jutro, udając się do Moskwy. Następca jego przybywa już w charakterze ambasadora dnia 10 kwietnia.

Równocześnie z podniesieniem poselstwa sowieckiego w Warszawie do godności ambasady nastąpi podniesienie poselstwa polskiego w Moskwie do godności ambasady. Pierwszym ambasadorem Polski w Moskwie zostanie mianowany dotychczasowy poseł min. Łukasiewicz.

Odwołany poseł Antonow - Owsiejenko podczas swojego pobytu w Polsce zaskarbił sobie sympatie w społeczeństwie polskiem. Min. Owsiejenko pracował wydajnie nad usunięciem nieporozumień w stosunkach polsko-sowieckich i przyczynił się do zbliżenia między obu państwami.

Fałszywi konduktorzy jeździli tramwajem

inksasując pieniądze dla siebie

BUKARESZT. (P.A.T.). Prasa rumuńska donosi o zręcznem oszustwie, którego ofiarą padły tramwaje miejskie w Bukareszcie.

Rano podczas uruchomienia tramwajów zgłosiło się do remizy trzech osobników w mundurach konduktorów, którzy wzięli tramwaj z przyczepką ruchliwej linji nr. 15 i jeździli nim cały dzień, zgodnie z przepisami, sprzedając podróżnym fałszywe bilety, nie ściągając na siebie podejrzeń kontrolerów.

Wieczorem pomysłowi rabusie pozostawili tramwaj na jednej z mało ruchliwych ulic i zniknęli, unosząc całodzienne inkaso w wysokości 15 — 20 tysięcy lei.

Kronika polityczna

DEMONSTRACJA NA GROBACH POLEGŁYCH W WIEDNIU

W Wiedniu na grobach straconych przywódców wiedeńskiej rewolty Weisla i Muenchreitera odbyła się demonstracja Schutzbundowców. Na grobach umieszczono transparenty z napisami zawierającemi obelgi przeciw rzadowi.

PAKT MIĘDZY SOWIETAMI, ŁOTWĄ, ESTONJĄ I LITWĄ

Wczoraj w lokalu komisarjatu ludowego do spraw zagranicznych nastąpiło podpisanie aktów, prolongujących istniejące pomiędzy ZSRR a Łotwą, Estonją i Litwą pakty nieagresji i konwencje koncyljacyjne do roku 1945.

Akty podpisali komisarz Litwinow oraz posłowie estoński Tofer, łotewski — Bilmanis i litewski — Baltruszajtis.

GIEŁDA

Na giełdzie warszawskiej notowano wczoraj kabel na Nowy Jork bez zmiany po kursie 5.29 i pół. Notowanie Londynu spadło z 27.45 na 27.33 t. j. aż o 12 punktów.

Nowa katastrofa w Hakodate

Wybuch benzyny pozbawił życia 2 osoby, 15 ranił i zniszczył kilka domów

TOKIO. (P.A.T.). Hakodate (Japonja) było widownią nowej katastrofy. Wybuch wielkiego zbiornika benzyny wywołał nowy pożar zabudowań, znajdujących się na wybrzeżu wpobliżu portu handlowego. W wybuchu zginęły dwie osoby, 15 jest rannych. Kilka domów zostało zupełnie zniszczonych.

Według ostatecznych oficjalnych danych, w pożarze 21 marca zginęło w Hakodate 1987 osób.

Powódź w Stanach Zjed.

NOWY YORK. (P.A.T.). Powódź w stanie Oklahoma spowodowała olbrzymie straty, sięgające kilkunastu miljonów dolarów. 25 osób utraciło życie.

Nafta koło Bajkału

Prof. Riabukin, który od dłuższego czasu prowadził badania na północno-wschodnich brzegach jeziora Bajkalskiego, oświadczył, że wiadomości o pokładach nafty potwierdzają się. Dokonano kilku wierceń, przyczem stwierdzono obecność nafty na głębokości 95 metrow. Poszukiwania trwają w dalszym ciągu.

Kontrabanda niemieckiej broni

PARYŻ. (P.A.T.). Donoszą z Rabatu, że dotychczas brak dokładnych danych, dotyczących kontrabandy broni na statkach „Optimist" i „Jupiter". W ostatnich czasach działalność przemytników rzeczywiście była bardzo ożywiona. Dało się to zauważyć w szczególności w czasie operacyj wojskowych w południowem Marokku. Po sukcesach jednak, odniesionych przez wojska francuskie, i po wyrażeniu uległości przez wzburzone szczepy, kontrabanda broni do Marokka traci wszelką podstawę.

Wieści z obozu robitków z „Czeluskina"

MOSKWA. (P.A.T.). Według wiadomości, jakie nadeszły z obozu rozbitków "Czeluskina", pole lodowe, na którem znajduje się obóz Schmidta, przestało się poruszać w kierunku brzegu.

Nastrój w obozie dobry. Warunki atmosferyczne w ciągu najbliższych 24 godzin zapowiadają się dobrze, wobec czego należy oczekiwać, iż nastąpią próby lotów z przylądka Wankarem i

Przed zwolnieniem Blachowskiego

Urząd Prokuratorski przy stołecznym Sądzie Okręgowym otrzymał w dniu wczorajszym z biura ułaskawień, Ministerstwa Sprawiedliwości, akta sprawy Jana Blachowskiego zabójcy ś. p. dyrektora Zakładów Żyrardowskich Koehlera.

Wobec darowania przez Pana Prezydenta R. P. pozostałych jeszcze Blachowskiemu do odbycia dwóch lat kary więzienia, przygotowany będzie dlań nakaz zwolnienia. Obliczono, że Blachowski wypuszczony ma być na wolność z więzienia Mokotowskiego dn. 28 b. m., gdyż w dniu tym rozpoczął formalnie odbywanie kary przed dwoma laty.

Ze strony organizacyj robotniczych w Żyrardowie podjęte zostały starania o znalezienie zatrudnienia dla Blachowskiego.

250 zatarasowanych statków przez zatopioną berlinkę

HAMBURG. (PAT.) Zastój żeglugi na Łabie spowodowany zatonięciem przed świętami berlinki naładowanej kamieniami przybiera powoli katastrofalne rozmiary. Zator da się usunąć tylko przez powolne i ostrożne wysadzenie go dynamitem. Skutkiem zatoru nagromadziło się pod Magdeburgiem już 250 statków i berlinek, które czekają na usunięcie przeszkody.

Budowa portu drzewnego w Gdyni

Została niedawno podpisana umowa pomiedzy Skarbem państwa a spółka „Paged" na budowe portu drzewnego w Gdyni. Umowa ta przewiduje udział spółki „Paged" w kosztach budowy oraz uruchomienie części terenów jeszcze w ciagu bieżącego roku.

Spółka „Paged", eksportujaca materjały drzewne głównie z lasów państwowych oraz częściowo i prywatnych do wszystkich części świata (jak dotychczas z wyjatkiem Australji), uzyska w ten sposób stały punkt oparcia w Gdyni.

Port drzewny spółki „Paged" obejmie 120.000 metrów kwadratowych pod Oksywjem w bezpośredniem sąsiedztwie z terenami marynarki wojennej.

Roboty wstepne, polegające na wbijaniu próbnych pilotów i pogłebianiu basenu zostały już rozpoczęte i są prowadzone w szybkiem tempie.

Trup w mieszkaniu zdegenerowanej rodziny

W Rydze od dłuższego czasu cieszyli się smutną sławą dwaj bracia 26-letni Mikołaj i 24-letni Jan Wursgell. Zyskali sobie oni przezwisko „braci - kokainistów" i byli postrachem handlarzy narkotykami, mętów miejskich i policji. Oszołomieni kokainą urządzali potworne awantury, które uśmierzały dopiero całe oddziały policji. Policja, nie mogła sobie dać rady z poskromieniem braci. Skończyło się wreszcie na więzieniu, które niedawno opuścili, obiecując wyrzec się kokainy i burd.

Obietnice zostały wnet zapomniane i braciszkowie urządzali w dalszym ciągu awantury, szczególnie w jadłodalni „Sława" przy ul. Młynarskiej.

Wczoraj władze otrzymały wiadomość, że w mieszkaniu osławionych opryszków - narkomanów popełniono morderstwo.

Oddział policji udał się natychmiast do wskazanego mieszkania. Okazało się, że mieszkanie zajmuje 64-letni Teodor Wursgell, ojciec osławionych braci.

Policja w dwupokojowem mieszkanku zastała straszny nieporządek. Wszystkie meble zwalono na środek jednego pokoju. Wursgell siedział pijany w drugim pokoju, zupełnie nieprzytomny. Obok leżała 75-letnia Julja Rudakowa, mieszkająca w sąsiedztwie Wursgella, z zawodu żebraczka, notoryczna pijaczka.

Rewizja pozwoliła odnaleźć narzędzie zbrodni — nóż, ukryty pod kołdrą.

Nieprzytomnego Wursgella nie udało się zbadać. Według zeznań sąsiadów w czasie pijatyki starców do mieszkania przybyła córka Wursgella, rzekomo tancerka, z jakimś nieznanym młodzieńcem, podobno jej narzeczonym. Kiedy opuściła mieszkanie — nie wiadomo.

Policja odnalazła córkę Wursgela w stanie zamroczenia alkoholicznego.

Wytrzeźwiony starzec twierdzi, że zapewne Rudakowa padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Policja poszukuje narazie jednego z synów Wursgella, gdyż jeden odsiaduje więzienia za burdę w jadłodajni. Ojca również zatrzymano w areszcie. Prawdopodobnie sekcja zwłok wyjaśni przyczyny śmierci w mieszkaniu zbrodniczej rodziny.

Płace na Górnym Śląsku

Wobec niedojścia do porozumienia między pracodawcami a robotnikami w sprawie płac akordowych w hutnictwie żelaznem na Górnym Śląsku, rewizja płac akordowych przeprowadzona ma być przez wydział fachowy w Katowicach. Prawdopodobnie rewizja ta wprowadzona zostanie w formie indywidualnych umów między pracodawcami a robotnikami.

Również sprawa płac pracowników umysłowych w ciężkim przemyśle górnośląskim nie została dotychczas załatwiona. Podjęcie formalnych rozmów między przedstawicielami pracodawców a delegatami pracowników spodziewane jest w ciągu bieżącego miesiąca.

Wzrost stanu zatrudnienia

W przemyśle włókienniczym dało się zauważyć w ostatnich dniach pewne ożywienie; w ostatnim tygodniu sprawozdawczym przyjęto do pracy w okręgu łódzkim 280 robotników.

Również w przemyśle budowlanym zwiększył się w ostatnim tygodniu stan zatrudnienia o 257 robotników.

Trzęsienie ziemi w woj. Tarnopolskiem

W kilku miejscowościach na terenie woj. tarnopolskiego dało się odczuć w dniu 29 marca około godziny 21-ej lekkie trzęsienie ziemi.

W mieście Tarnopolu trzęsienie potwórzyło się kilkakrotnie w krótkich odstępach czasu, nie wywołało jednak żadnych szkód. Jak wiadomo w tym dniu silne trzęsienie ziemi nawiedziło Rumunję i południową Ukraine

Stajnie kombinowały, a tłum się zgrywał

Totalizator mokotowski pod pręgierzem sądowym

Drugi dzień rozprawy o oszukańcze praktyki na mokotowskim torze wyścigowym, zgromadził nie mniejszą ilość publiczności na sali sądowej, niż w pierwszym dniu procesu.

Była to publiczność niebylejaka. Sami wytrawni stali gracze w totalizatora. Od rana oczekiwał też rozpoczęcia procesu, hrabia Komorowski, prezes Towarzystwa Wyścigowego, który onegdaj zeznawał jako świadek oskarżenia.

Wczorajsza rozprawa dostarczyła sporo emocji słuchaczom. Z odczytanych zeznań oskarżonych macherów wyścigowych wyszła najaw perfidja, z jaką zwalali winę jeden na drugiego.

WYKRĘTNE TŁUMACZENIA

Jeździec Gibek dowodzi, że przyszedł do niego trener Gruda i namawiał, żeby zrobił ostry wyścig, to konie się pomęczą i „La Sausée" przyjdzie pierwsza. Tytułem wynagrodzenia za to, Gruda obiecywał mu postawić dla niego na „La Sausée" 100 zł. w kasie totalizatora. Gruda uczynił to z namowy Jakóba Rakowera. Poza tem prosił Gibka, ażeby namówił do szybkiej jazdy chłopca stajennego Lewandowskiego, za co również i dla tego ostatniego obiecał postawić 100 zł. na „La Sausée". Gibek i Lewandowski poprowadzili wyścig zgodnie z otrzymanemi wskazówkami i „La Sausée" gonitwę wygrała. W 2 — 3 dni po wyścigu Gibek otrzymał od Grudy 700 zł., a Lewandowski otrzymał 125 zł. Rakower na wyścigach miał opinję kombinatora.

Macher wyścigowy Podgórski, który zna zarówno fryzjera Zganiacza, jak i właściciela stajni Rakowera oraz chłopca stajennego Kłoszewskiego, prowadził z nimi **rozmowy o wyścigach. Na kilka dni przed biegiem z „La Sausée" oświadczył Ukraińczykowi w obecności Kłoszewskiego i Zganiacza, że ma środek, za pomocą którego można zdopingować konia i w ten sposób zarobić, grając na takiego konia. Ukraińczyk i Kłoszewski zgodzili się na to. Dał więc Ukraińczykowi w razurze Zganiacza szprycę i buteleczkę z „pantoponem" dla doręczenia Kłoszewskiemu.**

BYLI PEWNI BEZKARNOŚCI

Na to Zganiacz dowodzi, że **Kłoszewski niejednokrotnie prowadził rozmowy w jego zakładzie z Podgórskim i Ukraińczykiem o wyścigach. O dopingowaniu koni nigdy nie słyszał. Po wycofaniu z wyścigu „Koncerta", rozmawiał z Podgórskim, który mu powiedział, iż analiza nic nie wykryje.** To zdanie Podgórskiego **powtórzył później Kłoszewskiemu, chcąc go uspokoić. O namawianie** Kłoszewskiego do zrobienia zastrzyku „Koncertowi" **podejrzewa Podgórskiego,** do którego wogóle nie ma zaufania.

Trener stajni Rakowera, Bolesław Gruda, twierdzi wbrew zeznaniom innych, że Gibka ani Lewandowskiego nie namawiał do przeprowadzenia oszukańczego biegu. Gibkowi powiedział jedynie, żeby nie przeszkadzał bratu Janowi, jadącemu na „La Sausée", w wygraniu gonitwy, a za to postawi mu kolację. Janowi Grudzie nie dawał żadnych instrukcyj co do sposobu jazdy. Od Rakowera otrzymał dla siebie 800 zł. zaległej pensji i procentów, dla Lewandowskiego — 125 zł. oraz 700 zł. dla Gibka. Za co jednak Rakower dawał te pieniądze Gibkowi i Lewandowskiemu, nie wiedział. **Przed wyścigiem przyszedł do niego Ukraińczyk i powiedział mu, że „Koncert" jest zdopingowany, proponując jednocześnie zdopingowanie „La Sausée".**

KOMBINATOR JECHAŁ I KOMBINATOR POGANIAŁ

Chłopiec stajenny **Jan Gruda** w czasie wyścigu zorjentował się, że bieg nie jest normalny, gdyż Lewandowski i Gibek pojechali w tak szybkiem tempie, że musieli zamęczyć konie przed końcem biegu. Skutkiem tego udało mu się gonitwę wygrać. Wie, że Gibek dostał od Rakowera 800 zł.; Lewandowski również dostał, lecz ile — nie wie. On dostał 200 zł. **Ukraińczyk radził mu grać na „Koncerta", gdyż koń ma dostać taki środek, który mu pozwoli wygrać bieg. Na dowód, że mówi prawdę, Ukraińczyk pokazał szprycę i buteleczkę z jakimś płynem, koloru jasno - bronzowego i namawiał Grudę, aby się udał z nim do stajni, to mu pokaże, jak się robi zastrzyk.**

Z tych wykrętnych wyjaśnień jasno widać, że wszyscy kombinatorzy porozumiewali się między sobą i stanowili zgraną szajkę.

PROKURATOR DOMAGAŁ SIĘ SUROWEJ KARY

To też całkiem słusznie prokurator Wrzeszcz domagał się w przemówieniu oskarżycielskiem, surowego ukarania wszystkich podsądnych.

— Sprawa oszustw wyścigowych jest po raz pierwszy przedmiotem procesu sądowego. O nadużyciach na torze było głośno. Mówiono, że dzieją się tam rzeczy niesamowite, ale jak wynika z zeznań Zarządu Towarzystwa Wyścigowego, w różnych pogłoskach było zaledwie 5% prawdy. Reszta — to plotki i bajki. Te 5% stanowią przestępstwa karne, dotąd nieuchwytne i trudne do wykrycia, bo niezawsze można udowodnić zbrodnię. Jeżeli dwóch żokejów będzie w zmowie, to można ich zdemaskować tylko wtedy, gdy się to wyda. A jeśli nikomu nic nie powiedzą, to prokurator nic wtedy nie pocznie. W tej sprawie również praca władz sądowo - śledczych była dlatego ułatwiona, bo trzech oskarżonych przyznało się do winy. Ci wskazali, jak się odbyły szachrajstwa. Szersza publiczność patrzy na wyścigi tylko pod kątem wypłat totalizatora, zapominając, że celem wyścigów konnych jest przysporzenie dla Państwa i wojska rasowych rumaków. Tu nietylko chodzi o grę, która może być uczciwą i nieuczciwą. Wyścigi mają za zadanie ulepszanie rasy koni, przez konkursy szybkości koni. Nie wolno więc sztucznie podniecać koni i umawiać się o rezultatach gonitw, bo jest to przestępstwem—oszustwem.

Śląskie drużyny robocze

Młodzi robotnicy garną się chętnie do pracy

(B. J.) Stary budynek po dawnych koszarach pruskich w Katowicach. Na podwórzu zasiadły śląskie „pierony" i futrują zupę z niebieskich misek.

— Czego się krącisz szmondroku po dziedzińcu, kiedy mal cajt ogłosili.

— Mosz recht, ale miske mi ktosik grypsnął.

Jakże różnią się ci ludzie od warszawskich pensjonarjuszy. Tutaj nie cisną się do kotła, nie nabierają kucharza na „repetę", nie słychać wyzwisk i wypominań na temat „lekkomyślności matek". Wszyscy są jacyś dziwnie poważni i zadumani.

Powrócili właśnie z pracy przedpołudniowej. Oczyszczali teren z gruzów, zwalisk i kamieni. Wywozili więcej wagoników, niż dziennie płatni robotnicy. Ale narzędzia do pracy muszą mieć. Wózki, taczki — inaczej nie potrafią pracować. Widocznie zmęczyli się przy pracy i dlatego pewnie znikł uśmiech z ich młodych twarzy.

— Obywatel ze Śląska?

— Jo, z Katowic. My tu same Śląskie ino!

— Dawno już jesteście w obozie?

— Niby w drużynach? Aże od samego początku. Jak ino nasz pan wojewoda ogłoszenia wydał, co otwiera u nos takom robote, tak ano zwaliło sie tu setkami.

Obozy Śląskie noszą nazwę „Drużyn robotniczych" i zgromadziły w swych szeregach około 2500 młodzieży męskiej; są to przeważnie synowie górników. Wielu z chłopców pracowało już w kopalniach, zarabiało na utrzymanie siebie i rodziny. Potem nagle zamknęły się przed nimi szyby i poszli głodować na ulicę.

Przybyli do drużyn z zimnych lepianek, służących za pomieszczenie wszystkim eksmitowanym.

Prawie wszyscy z nich — to dawni szperacze „bieda szybów", gdzie z narażeniem własnego życia, drapali zsiniałemi palcami ziemię, dobywając z niej okruchy i pecynki czarnych djamentów.

Pokazują nam małego chłopaka. Opowiada o sobie dziwną i jednocześnie bardzo bolesną historję.

— Mama pomarła i zostało nas dwóch braci, mała siostrzyczka i tatuś. Nie było co jeść. Tatuś leżał tylko na wyrku (prowizoryczne łoże) i nie odzywał się do nas ani słowem. Raz poszedłem z bratem do „biedaszybu". Siedzieliśmy cały dzień, jak wróciliśmy do domu, siedziała tylko siostrzyczka na wpół nieżywa. Trzy dni nic nie jadła. Poszliśmy wszyscy do Komitetu. Siostrzyczkę przyjęli do przytułku, a nas do „drużyn roboczych".

— A cóż się stało z tatusiem?

— Nie wrócił więcej do domu i do dziś nie mamy od niego żadnych wiadomości.

Drużyny robocze stanowią prawdziwe dobrodziejstwo dla bezrobotnej młodzieży śląskiej. Zawiązały się one jeszcze przed otwarciem I Obozu warszawskiego i uważane są przez ludność śląską za wyłączną zasługę wojewody śląskiego dr. Grażyńskiego.

Słowa „nasz wojewoda" słyszy się w rozmowie z każdym chłopcem; w każdej sali koszarowej widnieje na ścianie duży portret p. woj. Grażyńskiego.

Warunki wynagrodzenia za pracę różnią się również od reszty obozów. Najważniejsze jest to, że ochotnicy otrzymują za każdy przepracowany dzień nie 50 gr. a 1 złoty dodatku pieniężnego.

Drużyny śląskie podlegają obecnie Stowarzyszeniu Opieki Niezatrudnioną Młodzieżą w Warszawie, lecz ze względów terytorjalnych, zachowano im pewną daleko idącą autonomię.

W następnym numerze zamieścimy reportaż z Obozu Pracy Zw. Strzel. w Zajęczierzu.

Sprawy samozwańczych księży

Wczoraj w sądzie karno-administracyjnym odbywał się proces o bezprawne noszenie sutann. Na ławie oskarżonych zasiedli duchowni polskiego narodowego kościoła katolickiego, Stanisław Piekarz, Stanisław Kugiel, Czesław Dyoniziak, Henryk Laskowski i Antoni Żółtowski. Nosili oni czarne sutanny z szamerowaniami, lub czarne habity zakonne z monstrancją na piersiach. W starostwie skazano ich zato po 1000 zł. grzywny, a sąd zmniejszył im kary do 100 zł. grzywny.

Gorzej skończyła się sprawa Kazimierza Ciacha, który po wyjściu z więzienia za kradzież, wdział habit zakonny i grasował po prowincji, opowiadając, że zakłada własny kościół i zbiera składki. Po aresztowaniu znaleziono przy nim legitymację komunistyczną.

Sąd skazał Ciacha na 1 miesiąc więzienia.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 D. c. muzyki z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 12,05 Muzyka popularna z płyt. 12,30 Wiadomości meteorologiczne. 12,33 D. c. muzyki popularnej z płyt. 12,55 Dziennik południowy. 15,25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Koncert muzyki lekkiej. 16,40 „Przegląd wydawnictw" 16,55 Koncert Chóru Związku Strzeleckiego. 17,15 Koncert. 17,30 Recital śpiewaczy. 17,50 Pogadanka. 18,00 Odczyt. 18,20 Nowości z repertuaru lekkiego (płyty). 19,05 Rozmaitości. 19,20 „Dokąd jechać w święto?" 19,25 Feljeton aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny 20,00 „Myśli wybrane". 20,15 Koncert symfoniczny z Filharmanji Warsz. 22,40 Muzyka taneczna. 23,00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Muzyka taneczna.

SERGJUSZ PROKOFJEW PRZEZ RADJO

Dziś o godz. 20.15 rozgłośnie radjowe transmitują piątkowy koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej z udziałem wybitnego artysty rosyjskiego, Sergjusza Prokofjewa, który tym razem wystąpi jako odtwórca własnych kompozycyj, bowiem wieczór ten poświęcony jest wyłącznie jego utworom. W części koncertowei dwie symfonje: trzecia i klasyczna. Dyryguje kapelmistrz A. Dołżycki.

Wesoły Kącik

SEZON MIŁOŚCI



Na jesieni mokną nogi, zimą marzną ręce, a na wiosnę nic nie marznie, nic nie moknie, tylko serce rozpala się do czerwoności.

Każdy szuka miłości. Kto jej nie ma w domu, szuka poza domem. Bo wiosna bez miłości, to jak zima bez węgla.

Wieczór. Nie mogę usiedzieć w domu. Słyszę przez otwarte okno, jak moja sąsiadka, stara panna rozmawia przez telefon.

— Chcesz mi go przedstawić? Chętnie! Bardzo chętnie! Cooo?! Siedział rok w więzieniu?!... Jak mi możesz przedstawiać przestępcę?! Za co?... Za to, że uwiódł pannę?... To co innego! Chętnie go poznam.

Wychodzę na ulicę... Wpada mi w oko jakaś śpiesząca się panienka. Ładna, zgrabna.

— Czy można pani towarzyszyć?

Patrzy na mnie jak na warjata.

— Na początku wiosny panbyś chciał odrazu znajomość zawrzeć? Od rana do nocy jestem zajęta! Teraz też na mnie facet czeka. Na dwa tygodnie zgóry trzeba zamówić.

Podchodzę do budki z papierosami.

— Proszę o paczkę „Ergo".

Z budki odpowiada mi szept.

— Wacek, przestań! Klient czeka.

— Psiakrew! — słyszę gruby męski głos. — Wiosna jest, a jemu się palić zachciało.

Stoi taksówka. Otwieram **drzwiczki.** Chcę wsiąść i wpadam na dwie pary nóg.

— Taksówka wolna? — pytam się.

— Taksówka wolna, ale szofer zajęty — słyszę zagniewany głos.

Jestem oburzony taką wyraźną obrazą moralności. Szukam policjanta.

Na drugiej stronie mignął granatowy mundur.

Podchodzę, mówię o co chodzi.

— Czekaj Stasiu! — szepcze mundur w stronę wnęki w bramie. — Pójdę protokół spisać za niemoralność i zaraz wracam.

Idę do domu. Brama już zamknięta. Dzwonię, dzwonię — nic.

Nareszcie po godzinie dozorca otwiera.

— Co za granda! — krzyczę — Godzinę nie otwierać?

— Granda? — mruczy dozorca. — Granda, panie, w wiosenną noc żonatemu człowiekowi przez godzinę nad uchem dzwonić!

Napoleon Sadek.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Antoni ponowił pytanie:

— Gdzie jest dziecko? Chcę je ujrzeć...

— Chyba nie poto, aby skrzywdzić maleństwo? —zapytał trwożnie Emil.

Antoni spojrzał na brata niewyraźnie, poczem dodał ostrym tonem, wykluczającym zgóry wszelki sprzeciw:

— Prowadź.

— Chodź — odparł Emil, widząc, że niema innej rady.

Gdy przybyli do Bartłomiejowej, dziecko spało. Uśmiechało się przez sen...

Wtem obudziło się. Spojrzało na Antoniego i szepnęło:

— Ta... ta...

Antoni zadrżał. Może to Opatrzność przemawiała teraz usteczkami tej dziecinki? Serce ścisnęło mu się i dwie łzy spłynęły po bladych policzkach.

— Jak się dzieciak nazywa? — zapytał brata.

— Feluś...

— ...i już?

— A czyż mogliśmy dać twoje nazwisko?...

— Bękartowi Danusi? — dokończył pytanie Antoni.

Zapanowało milczenie. Dziecko tymczasem znów wyciągnęło łapki ku Antoniemu. Wziął je na ręce, ucałował jasnowłosą główkę i rzekł:

— Od dziś nazywać się będziesz Feliks Elicki.

Poczem oddając w ręce Emila niewinną istotkę, rzekł:

— Masz, trzymaj, pocałuj swego bratanka...

Emil był tak wzruszony tem wszystkiem, że choć wziął dzieciaka, położył go zaraz zpowrotem do kołyski, chwycił natomiast obie ręce brata i zaczął je... całować...

— A teraz — rzekł Antoni stwardniałym nagle i zlodowaciałym głosem, ciskając z oczu błyskawicami gniewu zaciętego i dzikiej nienawiści — teraz trzeba odnaleźć tego łotra...

CZĘŚĆ DRUGA.

1. GNIAZDKO MIŁOSNE

W znanym wodewilu Krumłowskiego „Królowa Przedmieścia" gawiedź krakowska jest przedstawiona dość romantycznie i poetycznie. A piosenka o Oleandrach wzrusza nawet do łez... gdy śpiewa, że cóż człowiekowi więcej do szczęścia potrzeba, gdy jest „ładna dziewczyna, kawałek nieba..."

Kto wszakże zbadał knajp krakowskich przepastne gęstwiny, zwłaszcza tych gdzie panują królowie i królowe przedmieścia, mógł łacno spostrzec, że rzeczy tam toczą się niezbyt idyllicznie.

Oto w jednym takim szyneczku „Pod Obieżyświatem" stawało się pewnego czerwcowego wieczora bardzo nawet „gorąco". Całe czcigodne zgromadzenie, a zwłaszcza piękne damy witały przybyłego po raz pierwszy po trzytygodniowej nieobecności stałego bywalca tego przybytku, a ulubieńca płci pięknej, o którym było wiadomo, że nazywa się Stefan Gordyk, pochodzi z Przemyśla, a pracuje w „przemyśle" przewozowym.

Ta „branża" ma zawsze sporo grosza i lubi się bawić. Ponieważ poza tem czcigodny Stefan Gordyk był chłopem na schwał, więc miejscowe damy poprostu go rozrywały, wabiąc ku sobie najpochlebniej brzmiącemi pieszczotliwemi słówkami w rodzaju: „kotuś" i „laluś", zaprawionemi najbardziej kuszącemi spojrzeniami i wielce obiecującemi uśmiechami.

Ten zdobywca serc, choć nie skąpił swych względów tej lub owej nadobnej dziewoi, pierwszeństwo wszakże oddawał bez zastrzeżeń istotnie urodziwej Pelci, która tem się jeszcze korzystnie różniła od szeregu innych dam miejscowych, przeważnie bez określonego zajęcia, że była robotnicą fabryczną, a tu bywała tylko dla rozrywki. Gordyk jawnie ją wyróżniał i na długo jeszcze przed zamknięciem knajpki, wyszedł z nią razem.

Przed bramą domu Pelci odbyło się dłuższe przekomarzanie i cerlowanie. Widać było, że Gordyk pragnął dać pełny wyraz swej wezbranej tęsknocie, Pelcia zaś wywierała wrażenie fortecy, która ostatecznie nie bez przyjemności podda się, ale uważa za właściwe bronić się do „do upadłego"... Gordyk był mistrzem oblegania i, przypuściwszy szturm generalny, po skierowaniu kilku ognistych pocisków pocałunkowych w same usta „fortecy" skłonił ją wreszcie do wprowadzenia zwycięzcy w swe mury.

W jaki sposób zdobywca wraz z pokonanym uczcił swe zwycięstwo, wstydliwie przemilczymy, stwierdzimy natomiast, że niezależnie od tego — wzorowo obowiązkowa Pelcia o wczesnej godzinie zerwała się z łoża miłości, aby podążyć do fabryki.

Towarzysz jej nocnych uciech, wciąż jeszcze nienasycony, chciał się temu sprzeciwić. Odparła jednak stanowczo:

— Gdybym nie poszła do pracy, wyrzuconoby mnie natychmiast. O pracę teraz bardzo trudno, a nie chciałabym brać pieniędzy na życie od ciebie. To skalałoby moją miłość ku tobie, czystą i bezinteresowną.

Gordyk wszakże nie dał za wygraną i przynajmniej raz jeszcze z całej siły wycałował Pelcię, póki nie wyrwała mu się, odskakując radośnie i zwinnie, dumna, zresztą, z męskości swego ognistego kochanka.

Ledwo wszakże Pelcia wyszła, gdy Gordyk, który tu jeszcze został, udając zmęczenie nocnemi przeżyciami miłosnemi, szybko zerwał się z łóżka, poczem ubrał się, ale... nie włożył butów. Poszedł tak w skarpetkach na... inspekcję. Zainteresował się spisem lokatorów tego domku, a było ich niewielu...

Potem wdrapał się przez dymnik na dach i stamtąd równie dokładnie obejrzał sobie okoliczne kamienice. Z jednej strony wznosił się mur fabryczny, a z drugiej — dom, w którym mieściły się biuro i mieszkanie Garowicza.

Rzekomy Stefan Gordyk uradował się natomiast niezmiernie, gdy stwierdził coś wielce ciekawego. Otóż nad pokoikiem Pelci był strych, do którego dostać się było bardzo łatwo. Zajrzał tam i stwierdził istnienie okienka, wychodzącego na podwórze domu, w którym mieszkał Garowicz. Z tego okienka było najwyraźniej widać okna mieszkania Garowicza, a zwłaszcza jego biura, w którem niegdyś przyjmował Olasa i Liszka, obecnie znanego, jako Stefan Gordyk z Przemyśla.

Na podwórze wychodził balkon, a na nim ujrzał Liszek - Gordyk dwie piękne panienki. Były to córki Garowicza. Basia na fotelu bujającym czytała książkę, a obok niej na krzesełku siedziała Tola z ro[illegible]ótką.

— Fajne dziewczyny — mlasnął językiem rzekomy Gordyk, — chciałbym, żeby mi kto taką jedną chociaż podarował na choinkę. Ale cóż? Nie dla psa — kiełbasa...

W biurze tymczasem ukazała się postać Garowicza.

— Ten sam — rzekł sam do siebie przyjaciel Olasa, — ten, co nas przyjął, gdyśmy z Jurem przypętali się tu, jak szczuci psami i tropieni przez nagankę.

Potem zaś pomyślał sobie:

— Cóż może mieć wspólnego czcigodny Garowicz z kanalją Mederem? Przed pięciu laty powiedział nam, że go osobiście nie zna, wie tylko coś o nim. A przecież nie dalej, jak wczoraj, wracając z Pelcią, widziałem wyraźnie, jak do tego tu domu chyłkiem wkradał się, rozglądając bacznie, imć Meder...

Medytował nad tem, poczem wrócił do pokoju Pelci, rozebrał się z powrotem i położył, aby się zdrzemnąć, odpoczywając po nocy, pełnej miłych zmęczeń...

Między pierwszą a drugą w fabryce, gdzie pracowała Pelcia, była przerwa obiadowa. Ponieważ Pelcia mieszkała tuż obok, przybiegała więc zawsze do siebie. Wpadła więc i tym razem, wybuchając śmiechem na widok swego kochanka i mówiąc:

— Oj, leniuszku, leniuszku... Patrzcie państwo, jest nawet jeszcze nieubrany. Cóż to ty dziś święt[u]jesz?

— Mam dziś wieczorną pracę. A znajdzie się tam dla mnie co do zjedzenia?

Znalazło się. Na deser — pieszczoty miłosne... Pelcia znów pobiegła do pracy.

I jakoś... tak zamieszkali razem... Po jakimś tygodniu, Gordyk nagle stał się dziwnie markotny... Pelcia zapytała go:

— Czemuś tak nagle posmutniał, Stefciu?

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Nie mogę zapomnieć o tem, że nie przyszedł do sądu... Że nawet nie chciał na mnie spojrzeć, nawet raz rzucić okiem na pożegnanie!... To przecież to samo, jakbym szła do grobu. Nawet nad trumną zbierają się wszyscy znajomi i chociaż westchną za spokój duszy tego, którego przysypią czarną ziemią. Nie przyszedł nawet westchnąć!

Kochał mnie?... Był moim kochankiem i mężem i ojcem mego dziecka...

I cóż z tego pozostało? Nic.

Jeden jedyny Wacław pożegnał się ze mną. Łzy kręciły mu się w oczach. Nie mógł ze mną mówić, kiedy pozwolili mu na widzenie się ze mną w szpitalu więziennym. Bąknął mi tylko tyle, że Jerzy zabrał Lusinka i zpowrotem wyjechał do Anglji.

Teraz i on przestał nawet pisywać.

Wszyscy już wykreślili mnie z pamięci. Dla wszystkich jestem nawet mniej niż umarła. Czasem komuś przypomni się przecież grób umarłego i idzie się na cmentarz chociaż raz na rok w Dzień Zaduszny, uporządkuje się mogiłę, zapomnianą przez cały rok.

Może pamięta o mnie ten bandyta, Józio Pysk?... [illegible] o nim nie pisać! To, co chciałabym napisać i co [illegible]ślę, może wzięliby mi za złe, jeśliby się te kartki dostały do rąk naczelniczki. Niech go tam! Nie będę o nim pisała wcale i bodajbym nigdy już nie potrzebowała o nim wspominać ani o nim słyszeć!...

— — — — — — — — —

Dawniej myślałam z rozpaczą, co będzie ze mną, kiedy mnie zamkną za kraty. Teraz z coraz większą obawą myślę o tem, co będzie, kiedy wreszcie otworzy się przede mną żelazna furtka i znajdę się na wolności.

Pocóż ja pójdę na wolność, do której się tak serce wyrywa?... Gdzie się podzieję, co będę robiła?...

Gdyby Wacław pisywał dalej, możebym jednak poszła do niego, porzuciwszy wszelki wstyd. Ale on nie pisze. Może go nawet niema w Warszawie, może również wyjechał do Anglji, albo Francji, jak mi wspominał, kiedy widziałam go ostatni raz.

Dokąd więc pójdę?...

Znów poniewierać się pomiędzy ludźmi, znów opędzać się pomiędzy temi stworzeniami, gorszemi niż nieme zwierzęta, czyhającemi podstępnie na zgubę swego bliźniego?... Może wpaść w łapy takiego Pyska?!... Przecież nie on jeden na świecie. Chyba nawet więcej takich, niż uczciwych!...

Tu, za grubemi murami, krwawi się moje serce, dusza tęskni, ale jestem spokojna i nic mi już nie grozi... Nie myślę o tem, że będę zdychała z głodu, że nie ma gdzie zapracować na kawałek chleba. Kto zresztą pozwoli teraz zapracować mi na kawałek chleba, mnie, skazanej za udział w morderstwie człowieka?

— — — — — — — — —

Oto treść przedostatniej kartki pamiętnika. Na ostatniej kartce zeszytu, jaki otrzymaliśmy, znaleźliśmy jeden wyraz, powtórzony kilkadziesiąt razy. Tym wyrazem jest imię Lusinka.

Tak się kończy pamiętnik, wręczony nam przez umierającą dziewczynę w szpitalu.

Dziewczynę, a właściwie kobietę o niezapomnianej urodzie.

Przepisując jej słowa do druku z nieuporządkowanych, często nieczytelnych prawie kartek, jakby zalanych łzami, nie schodził nam z oczu obraz jej bladej, wręcz przezroczystej twarzyczki, w której płonęły już jakby zaziemskim ogniem, wielkie, pełne nieopisanego czaru i wyrazu oczy.

Ostatnie słowa kartki nie kończą jednak przedziwnych losów tej kobiety.

Udało mi się od niej samej dowiedzieć, jak się to stało, że wyszła z więzienia i konająca znalazła się na szpitalnym łóżku.

Dalszy ciąg jutro.



TABLICA PAMIĄTKOWA KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W FUNCHALU

W dniu imienin Marszałka Piłsudskiego odbyła się w Funchalu na wyspie Maderze uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Piłsudskiego, wmurowanej w ścianie domu, który zamieszkiwał Marszałek w czasie swego pobytu w Funchalu w r .1930. Odsłonięcia tablicy dokonał poseł Rzplitej w Barcelonie Szumlakowski. Na zdjęciu — moment z uroczystości.

Automobilizm a kryzys

Nie ulega wątpliwości, że u nas w Polsce sprawa rozwoju ruchu samochodowego przedstawia się bardzo niepomyślnie. Nie można bowiem wszystkiego składać na karb kryzysu. Dały się wprawdzie słyszeć głosy, że do spadku ilości kursujących samochodów przyczynił się nie Fundusz Drogowy, nie opłakany stan dróg bitych, nie wysokie cła i t. p., lecz tylko kryzys, jednem słowem czynniki natury ogólnogospodarczej, działające nietylko u nas, ale i gdzieindziej.

Gdyby tak było istotnie, to spadek ilości będących w ruchu samochodów byłby wszędzie mniej więcej jednakowy, jak to się dzieje i w innych dziedzinach gospodarki narodowej. Zastrzec się należy, że jakkolwiek pomiędzy krajami łączność gospodarcza została ostatniemi czasy znacznie rozluźniona, jednak nie do tego stopnia, aby różnice były zbyt rażące. To też jeżeli porównać bądź obroty handlu międzynarodowego, bądź produkcję przemysłową, to wszędzie stwierdzimy pewną równomierność zachodzących zmian.

Zupełnie inny obraz otrzymamy, jeżeli weźmiemy pod uwagę ruch samochodowy. Zestawiając 10 krajów, posiadających około 90% samochodów ogólnej ich ilości na kuli ziemskiej, przekonamy się, że ilość ta w ciągu ostatnich 2 lat zmniejszyła się tylko o 1.5% (z 35.805.600 do 35.263.400). Pomimo kryzysu, pomimo olbrzymiego spadku wszelkiej wytwórczości, a w tej liczbie i samochodowej — samochód stał się środkiem lokomocji tak powszechnym, że na zachodzie oparł się zwycięsko nawet kryzysowi. W Anglji liczba samochodów wzrosła o 2.7% (z 1.529.5 do 1.570.2 tys.), w Czechosłowacji o 16% (79.0 do 91.6 tys.), we Francji o 17.4% (z 1.459.6 do 1.713.4 tys.), natomiast w Niemczech ilość ta spadła o 1.0% (z 679.3 do 672.6 tys.), w Kanadzie o 3.2% (z 1.224.1 do [illegible] tys.), w Stanach Zjednoczonych o 2.7 (z 26.697.4 do 25.9[illegible] tys.), w Argentynie o 27.8% (z [illegible]38.8 do 331.0 tys.). W Polsce natomiast liczba ta spadła o 27.8% (z 38.8 do 28.0 tys.). Cyfry przytoczone dotyczą r. 1931 i 1932, a w r. 1933, dla którego brak jeszcze danych, cyfry powyższe wypadną prawdopodobnie jeszcze bardziej rażąco. W każdym razie wiadomo, że ilość samochodów w Polsce w dalszym ciągu spadała, wówczas gdy w Stanach Zjednoczonych po trzyletnim spadku produkcja ponownie zaczęła wzrastać. Trudno zaś przypuścić, aby fabryki produkowały na skład, zwiększenie wytwórczości niewątpliwie zostało wywołane wzmożonym popytem.

Tak więc cyfry powyższe stwierdzają, że Polska w dziedzinie komunikacji samochodowej oderwała się od całego świata. Jeżeli jednak oderwanie się to zwykle rozumiane było w sensie dodatnim, w danym razie jest ono wysoce ujemne. Poza przyczynami ogólnemi w Polsce działają pewne warunki lokalne, a powoływanie się na kryzys światowy jest mało przekonywujące. W Stanach Zjednoczonych na 1000 mieszkańców przypada przeszło 210 samochodów, u nas — zaledwie — 0.9. Można przypuszczać, że ten ułamek prawdopodobnie będzie w przyszłości jeszcze mniejszy

Czytajcie „Wesołe Wiadomości"

W pogoni za rybami naokoło świata

Dr. Albert W. C. T. Herre, kurator zoologicznego muzeum uniwersytetu Stanford w Stanach Zjedn., zajmuje się specjalnie ichtjologją i podobnie jak „samotny żeglarz" francuski Allain Gerbault, co pewien czas wyrusza na włóczęgę po morzach w pogoni za nowym gatunkiem ryb. Jest on autorem 100 monografij o rzadkich okazach ryb morskich. W czasie ostatniej swej wyprawy naukowej w 1931 r. w okolice siedmiu tysięcy wysp filipińskich, dr. Herre przeprowadził badania nad przeszło tysiącem nieznanych mu bliżej ryb, lecz wyniki te jeszcze go nie zadowoliły. W ubiegłym więc roku uczony zorganizował wyprawę, zakrojoną tym razem na szerszą skalę. Postanowił on m. in. wykazać łączność w faunie między Indjami ang. a wyspami, leżącemi na Oceanie Spokojnym, specjalnie w okolicy wysp Hawajskich. Dr. Herre wyruszył we wrześniu ub. r. z San Francisco i zwiedził kolejno wyspy Hawajskie, Filipińskie, poczem przez Singapore i Cejlon dotarł ostatnio do Cape Town w południowej Afryce. Celem dalszej jego podróży jest wybrzeże zachodnie Ameryki południowej. Statek, na którym ten uczony podróżuje, jest przepełniony akwarjami, zabezpieczonemi przed rozbiciem. A z każdym dniem przybywa do szklanych i blaszanych pudeł po kilka nowych „pasażerów", wyłowionych z morza przez dr. Herre.

Uniwersytet Warszawski skarży „Gazetę Warszawską"

Rektorat Uniwersytetu Warszawskiego wnosi skargę w sensacyjnej sprawie prasowej, będącej echem ostatnich wydarzeń na terenie Uniwersytetu.

Skarga ta opiera się na artykule prasowym, umieszczonym w dzienniku „Gazeta Warszawska", w dniu 13 marca b. r. Artykuł ten, jak wiadomo, dotyczył osoby dziekana wydziału humanistycznego U. W. prof. Marcelego Handelsmana.

Rektorat, jako władza przełożona prof. Handelsmana występuje do prokuratury o wszczęcie w tej mierze postępowania karnego o zniesławienie.

Sensacyjna ta sprawa znajdzie się na wokandzie stołecznego Sądu Okręgowego jeszcze przed ferjami letniemi.

Dziwactwa Nowego Świata

Trudno przewidzieć i obliczyć dziwactwa, do jakich zdolni są Amerykanie. W Los Angeles powstała specjalna akademja... gwizdania. Ta wielce pożyteczna i artystyczna uczelnia powstaje pod kierownictwem pewnej damy, która wpadła na pomysł założenia akademji, gdzie studenci kształcą się na... ptaki. Są tam klasy: słowików, kanarków, skowronków i t. p. W Nowym Jorku istnieje znów hotel dla psów. Jest to pałac, gdzie psy mają takie wygody, o jakich większość ludzi mogłaby zaledwie marzyć. Utrzymanie w takim hotelu kosztuje 5 dolarów dziennie. Gdzie indziej istnieje klinika położnicza dla kotek, urządzona z przepychem i wedle ostatnich wymogów weterynarji. W życiu prywatnem Amerykanów również roi się od ekscentrycznych pomysłów. Ostatnio odbył się głośny ślub w słynnym lokalu paryskim Lido. Goście, państwo młodzi i pastor nosili podczas ceremonji stroje kąpielowe. Sam obrządek odbył się... w wodzie.



BUDOWNICTWO RYBACKIE

Charakterystyczną cechą poszczególnych wiosek półwyspu Helskiego są klecone z fragmentów łodzi, resztek rozbitych statków i t. p. zabudowania gospodarcze, służące za stajnie, chlewy, lub szopy. Budowle te, o ile je tak można nazwać wypierane są obecnie przez nowoczesne budynki; przed paru laty Jastarnia na Helu roiła się od tych oryginalnych zabudowań. Dziś należą one do rzadkości. W samej Jastarni zachował się jedyny egzemplarz reprodukowany powyżej, ciekawie kontrastujący z nowoczesnym piętrowym budynkiem.

Największe cygaro na świecie

Na wystawie międzynarodowej wyrobów tytoniowych, która odbyła się w Londynie w r. 1923, znalazło się wśród okazów cygar największe cygaro świata. Mierzyło ono 60 centymetrów długości i kosztowało piętnaście szylingów. Na wypalenie cygara potrzeba było nie mniej niż trzy godziny. A jednak cygara tego formatu miały swoich amatorów w kolonjach angielskich, gdyż firma, która je wyrabiała, sprzedawała ich za miljon szylingów miesięcznie. Ekspedjowano je w dużych skrzyniach metalowych po 1000 sztuk, a cena takiej skrzynki wynosiła 2.000 funtów. Ale było to za „dobrych" czasów; dzisiaj, w dobie kryzysu, cygara te nie znajdują już odbiorców.

Samolot pasażerski z Warszawy do Berlina

Regularna komunikacja samolotowa dla przewozu osób, poczty i towarów na linji Warszawa — Berlin podjęta zostanie z dn. 1 maja b. r.

Linja ta obsługiwana będzie codziennie, niewyłączając niedziel przez Polskie Linje Lotnicze „Lot" oraz niemiecką „Luft Hansę" z tem, że jednego dnia będą kursowały samoloty polskie, drugiego zaś niemieckie.

Samoloty, przylatujące do Berlina i odlatujące stamtąd do Warszawy, będą miały w Berlinie połączenie lotnicze z wielu miastami w Niemczech oraz z Amsterdamem, Londynem, Malmö, Kopenhagą i Paryżem, dokąd będzie można dostać się z Warszawy w ciągu jednego i tego samego dnia.

Cena biletu samolotowego z Warszawy do Berlina wynosić będzie zł. 105.—; z Poznania zaś do Berlina zł. 59.—.



PRZYWÓDCA IRLANDZKICH „NIEBIESKICH KOSZUL".

Przywódca irlandzkich faszystów Cronin, wypuszczony został w tych dniach z więzienia, gdzie odsiadywał karę, na którą skazany został przez sąd wojenny w Dublinie za przynależność do nielegalnej organizacji.

Na zdjęciu mjr. Cronin w otoczeniu rodziny.

Co wiedzą „ludzie z ulicy"

o sławnych ludziach

Pewne pismo paryskie urządziło ankietę na powyższy temat. Zasięgnięto opinij czternastu ludzi: kelnera, fryzjera, kucharki, sprzedawcy ulicznego, modelki, pucybuta, węglarza, ekspedjenta, motorniczego autobusu, portjerki z hotelu. Osoby, o których się mieli wypowiedzieć zapytani: Lenin, Poincare, Sara Bernhard, Bleriot, Pelissier, Rodin, Chevalier, Bergson, Jaures, Trocki, Landru, Anatol France i inni. Zadano czternastu „przeciętnym" pytania: „Kim był lub jest Iks? Czego dokonał? Żyje czy umarł?"

Niektóre odpowiedzi były wprost fantastyczne. Znany psycholog wiedeński, Freud, został zaliczony w poczet... kompozytorów belgijskich. Mussoliniego nazwano dwukrotnie komunistą, Mac Donald uchodzi w opinji niektórych za aktora filmowego, natomiast wszyscy wiedzieli dokładnie, kto to jest rekordzista rowerowy Pelissier, prezydent Wilson awansował — biedaczysko — na generała amerykańskiego, o Rodinie, Curie, Beaudelairze nie wiedziano nic. Najlepiej więc znan[illegible] towi sportowcy.

Prosperity powraca do Anglji

(Korespondencja własna)

Prosperity!.. Business as usual! W Anglji nawrót do lepszych czasów.

Miernikiem nawrotu do lepszych czasów jest jednak nie wykaz wyładowanych tonn towarów, ani eksport węgla, czy też statystyka depozytów w bankach, lecz napływ publiczności do teatrów, dancingów, restauracyj, ilość sprzedanych sukien, pończoch jedwabnych, modnych kapeluszy...

Londyn się bawi, londyńczycy wydają chętnie pieniądze (trzeba je mieć, aby wydać) i chętnie odwiedzają i zapełniają wszystkie lokale rozrywkowe. Gdy zbliża się wieczór i kończy się dzień pracy, urzędnicy i urzędniczki pędzą do najbliższego Lyons'a, gdzie można nie tylko tanio zjeść, ale umyć się, ogolić, ufryzować, ba, nawet wykąpać; zamożniejsi śpieszą do swych klubów na posiłek, gdyż teatry otwierają się o godz. 8.30.

W tym sezonie teatry i music-halle cieszą się powodzeniem większem nawet niż kinematografy. Od kilku już lat nie widziano w teatrach londyńskich takich kompletów jak obecnie. Do pomyślnej konjunktury teatralnej przyczyniła się nietylko poprawa w sytuacji ekonomicznej, ale i wysiłek ze strony samych teatrów. W renowacje ich włożono duże kapitały, a sukces towarzyszył wszystkim prawie nowowprowadzonym na scenę sztukom.

W danej chwili wystarcza, aby dyrekcja teatru wystawiła przyzwoitą komedję np. „Reunion in Vienna", dobrą sztukę detektywną, jak „Ten Minutes Alibi" czy też operetkę z kilkoma wkładkami muzycznemi łatwemi do zapamiętania, aby powodzenie było zapewnione, aby „szlagier" grano dziesięć miesięcy pod rząd.

W „Hippodromie" szalonem powodzeniem cieszy się co wieczór przy zapełnionej szczelnie sali operetka p. t. „Mr Whitting ton", Buchanan'a. Wystawa wspaniała, sporo obrazów przeniesionych jakby wprost z ekranu filmowego na scenę teatralną. Te właśnie obrazy skomponowane i transponowane dekoracyjnie tak, jak to się dotychczas nie zdarzyło ani wydawało możliwe w teatrze, „biorą" publiczność, przywiązaną do pejzażu londyńskiego. Np. drogi każdemu Anglikowi Piccadilly Circus w nocy; deszcz pada, przechodnie mkną pod parasolami, słychać stłumiony hałas pędzących aut, taksówka najeżdża na zadumanego poetę, podnoszą go, karetka pogotowia od wozi rannego do szpitala, tam dokończy swoje „marzenia". A oto scena satyryczna: sala obrad magistratu londyńskiego, parodja dyskusji radnych, która wywołuje wśród publiczności wybuchy szalonego śmiechu.

Ze wszystkich wystawionych w Londynie operetek ta ma największe powodzenie. A po przed stawieniu, które kończy się w „Hipodromie" czy w „Stande", w „Saille" około północy, spotyka się tych samych widzów w „Dorchester" w „Cafe de Paris", „Monseigneur" przy stolikach zastawionych obficie, a nawet przy szampanie; zabawa i tańce na dancingu trwają do późna w noc, nierzadko do samego rana. Wówczas gościnny zakład ofiaruje zapoźnionym gościom (zasobnym, oczywiście, w monetę) pierwsze śniadanie: obligatoryjny bacon z jajkami, grzanki i herbatę. Poczem towarzystwo opuszcza mury lokalu i ogląda ranny zaspany jeszcze Londyn, którego jedyną żywą dekorację stanowią dążący do pracy robotnicy i stojący na swoich posterunkach monumentalni wspaniali w swoim spokoju i pewności bobby.

Co za kontrast miedzy tym spokojnym Londynem a naszym kontynentem... Londyn, Anglicy, nie zmienili się ani na jotę. Jak było, tak jest — praszam — jest lepiej, niż było, jest prawie tak, jak było za dobrych czasów. Wszystkie newrozy, wzburzenia, rozruchy, emocje, histerje kontynentalne nie znajdują w Anglji podatnego gruntu. Tu się kończy ich władza. Stara Anglja ma mocne nerwy i nie daje się wyprowadzić z równowagi.



WYCIECZKA RUMUŃSKIEJ LIGI MORSKIEJ W WARSZAWIE

W ub. środę przybyła z Gdyni do Warszawy na dwudniowy pobyt wycieczka Rumuńskiej Ligi Morskiej w liczbie sześćdziesięciu kilku osób. Na zdjęciu — delegacja wycieczki przed grobem Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyła wieniec.

Walka z epidemją duru plamistego na Polesiu

W związku z rozszerzającą się, a obecnie całkowicie zlokalizowaną, epidemją duru plamistego na Polesiu, Polski Czerwony Krzyż uruchomił specjalne kolumny dezynfekcyjno-kąpielowe, zaopatrzone w niezbędny sprzęt, jak: beczkowozy, aparaty do filtrowania i chlorowania wody, dezynfektory, przenośne natryski i t. p.

Kolumna dezynfekcyjno-kąpielowa rozpoczęła swą pracę w połowie stycznia r. b. i przeprowadziła akcję dezynfekcyjną w szeregu wsi pow. prużańskiego i stolińskiego. Obecnie kolumna znajduje się w Strudze nad Horyniem, poczem skierowana będzie do m. Biała nad Horyniem. Przewidziana jest również akcja kolumny w pow. łuninieckim do końca bieżącego miesiąca.

W samym tylko powiecie stolińskim przeprowadzono dezynfekcję odzieży i bielizny w 820 wypadkach, dezynfekcje chat w 490 wypadkach, wykąpano około 5000 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, ostrzyżono około 1500 osób, 200 osób poddano zabiegom odwszenia.

Ilość osób, korzystających z kąpieli, wynosi przeciętnie dziennie do 300. Każdy z kąpiących otrzymuje 100 gr. mydła do kąpieli. Ponadto obowiązkowej dezynfekcji podlegają wszelkie sale i pomieszczenia publiczne, a w pierwszym rzędzie szkoły i świetlice różnych organizacyj wiejskich.

Niezależnie od tej pracy, personel kolumny dezynfekcyjno-kąpielowej przeprowadza wśród ludności wiejskiej odpowiednią akcję co do zachowania czystości osobistej, izb, zabudowań gospodarskich, a zwłaszcza ubikacyj. Z uwagi na wielkie trudności komunikacyjne na Polesiu, brak szos i t. p. aparaty kolumny przewożono na wiejskich podwodach, dostarczanych przez gminy, a często na łodziach. Mimo tych wielkich trudności komunikacyjnych, praca kolumny rozwija się pomyślnie, ku zadowoleniu miejscowej ludności, która naogół wykazuje zrozumienie dla znaczenia tej ważnej akcji Polskiego Czerwonego Krzyża.

Na śliskiej drodze życia

Daremna ofiara

„W piwnicznej izbie mrok ciemny zapada i ponury"... chciałoby się powtarzać za genjalną poetką, której wizja izby nędzarzy tak wstrząsnęła sumieniem społeczeństwa, że... wiersz deklamuje się chętnie.

Do piwnicznej izby K-wiczów nie zaglądało słońce. Wieczny ponury mrok, w którym tonęła izba, legł i na serce starej K-wiczowej i jej trojga dzieci.

Na życie zarabiała najstarsza córka, Katarzyna, pracując w fabryce firanek. Czy mogła wiele zarobić? Zaledwie wystarczało na chleb i opłatę komornego.

Matka mizerniała z dnia na dzień. Z pod cienkiej powłoki skóry na powierzchnię wybijały się kości. Nikła, gasła, aż zgasła.

Z żalem prochy matki odwiozły dzieci na Bródno, święcą mogiłę rosząc łzami. Lecz trudno. — Na każdego starego musi przyjść koniec, a często i młodemu żyć nie wolno, bo kostucha przychodzi po ofiarę — po cieszały się na smutno dzieci.

Większy niepokój wzbudziło nagłe zachorzenie brata. Tłumaczono, że śmierć matki zbytnio wziął sobie do serca i dlatego źle się czuje.

A jednak mijały tygodnie, a chłopak do zdrowia nie wracał. Przeciwnie. Coraz wyższa gorączka trzymała go w okowach niemocy. Majaczył, bredził, złorzeczył losowi, to znów pokornie modlił się i błagał o ratunek.

Siostry bezradnie patrzyły na cierpienia brata, bo, nie mając pieniędzy, nie mogły mu zapewnić pomocy lekarskiej. Idąc za radami sąsiadek, rozpalone czoło chłopca okładały lodem, to znów otulały go w wilgotne, nasycone zimną wodą, prześcieradła, to poiły go ziołami.

Na nic. Po gwałtownym ataku kaszlu, chłopak dostał silnego krwotoku i zmarł.

Piaszczysty pagórek przybył do różańca mogił na Bródnie.

Z licznej rodziny K-wiczów pozostały na świecie już tylko dwie siostry: Katarzyna i Marja. Katarzyna pracowała, młodsza Marja, dziewczyna słabowita i nadzwyczaj nikłej budowy ciała, gospodarzyła w domu. Nie miała tu wiele do roboty, ale i to nie raz jeden podczas sprzątania izby czy gotowania obiadu musiała odpocząć, zasilić płuca równym, spokojnym oddechem. Siostrze się nie skarżyła. Nie chciała jej niepokoić.

Minęło tak kilka miesięcy. Któregoś dnia Katarzyna powróciła wieczorem z fabryki o normalnej porze, jak codziennie. Zdziwiła się, że siostra nie wyszła naprzeciw niej, jak to było w zwyczaju. Z niepokojem więc weszła do izby. Jęk przerażenia wydarł jej się z piersi.

Na łóżku bezwładnie leżała Marja. Z ust jej sączyła się cienka smuga krwi.

— Marysiu najdroższa! — i przywarła do siostry.

— Nie martw się... Wszystko... będzie... dobrze — wyszeptała chora. — To przej...dzie...

— Nie dam cię! Nie zabiorą mi ciebie! Nie dam! — krzyczała Katarzyna.

Marja tylko spojrzeniem błogosławiła siostrę.

Opamiętała się, powzięła nagłą decyzję. Będzie siostrę leczyć. Pieniądze na leczenie musi mieć, bo nie odda siostry, jak oddała matkę i brata. Już wie co zrobi. Wybiegła po lekarza.

Doktór nie potrzebował długo badać, aby stwierdzić, że na łóżku leży ofiara gruźlicy.

— Panie doktorze, ratuj ją! Ona jedna mi pozostała. Co robić?

— Po krótkiej kuracji w domu, musi chora wyjechać w góry. To ją uratuje — zadecydował lekarz.

— Ile to będzie kosztowało? — z ponurą zaciętością pytała Katarzyna dalej.

— Hm. Może 500 zł. wystarczy.

Wypisawszy receptę, lekarz opuścił mieszkanie. Katarzyna przykucnęła w kącie. Musi mieć 500 zł.! Musi! Ale skąd? Mózg jej pracował zapamiętale. Jest. Przypomniała sobie. W fabryce napastuje ją majster — Anglik, bogaty. Niezmordowanie czynił jej sprośne propozycje. Odrzucała. Teraz przyjmie, teraz ona zaproponuje, odda mu swoje dziewictwo, byleby 500 zł. dostała.

Majstrowi oczy rozgorzały, gdy dziewczyna, wywoławszy go na ubocze, zaproponowała — sprzedać swą pierwszą noc za 500 zł. Pieniądze miał, a dziewczynę pożądał, więc zgodził się natychmiast.

Katarzyna otrzymała pieniądze. Mogła wysłać siostrę w góry. Wysłała. Nie potrafiła o niczem innem myśleć, tylko o niej. Musi siostrę uratować od niechybnej śmierci. Nic ją poza tem nie obchodziło.

Z gór otrzymała wiadomość: Marja ma się lepiej, lecz na dalszą kurację są potrzebne pieniądze. Dużo pieniędzy!

Pieniędzmi można wykupić siostrę od śmierci, musi więc je mieć.

Nikt jej nie doradzał, aby wyszła na ulicę, bo tam są pieniądze, bo tam są tacy, którzy zapłacą. Wiedziała. Poszła. Za shańbione ciało płacili jej. Miała pieniądze, mogła leczyć siostrę..

*

Powoli dopalały się lampki oliwne życia sióstr: jednej w górach, bo żadna ludzka moc nie mogła jej niknącego życia zatrzymać, drugiej w stolicy, która własnem ciałem chciała płacić za życie najdroższej siostry... Daremnie! Obie zgasnąć musiały. Tej ofiary nie przyjął Bóg.

(Anita)

Potworna zbrodnia w willi miljonera

Z Nowego Jorku donoszą o potwornej zbrodni, jaka została dokonana w mieście Bremerton, w czasie świąt.

Oto sąsiedzi, mieszkający wpobliżu willi miljonera Laydera, zaniepokoili się niezwykłą ciszą, panującą w willi. Zawiadomiona policja wkroczyła do willi i znalazła tam sześć trupów, wśród zdemolowanych rzeczy. Ofiary były pomordowane w bestjalski sposób tak, że ich krew obryzgała obficie ściany, a nawet sufit. Zwłoki były zmasakrowane nie do poznania. Kneble na ustach pomordowanych świadczyły, że bandyci obezwładnili swe ofiary i zabójstwa dokonali dopiero po splondrowaniu mieszkania.

Ofiarami bandytów padli miljoner, jego żona, służąca i trzy osoby, które były z wizytą u miljonera.

Zbrodnia była dokonana przed wykryciem na jakie 36 — 48 godzin, co ogromnie utrudnia śledztwo.

Coś dla Pani



Piękna pani lubi dobre perfumy. Dobieramy je indywidualnie, zależnie od typu i urody pani. Perfumami zwilżamy nie ubranie lecz ciało. Wtedy zapach ***przechodzi i na suknie.***

Z całego świata

Na kolejach moskiewsko — kurskiej i donieckiej aresztowano szajkę 89 łapowników.

*

Wczoraj wieczorem w Ablon pod Paryżem wpadł do Sekwany hydroplan wojskowy. Lotnik i mechanik uratowali się, utonął natomiast pasażer kontradmirał Martin, zastępca szefa sztabu francuskich sił lotniczych.

*

Wielkiemu księciu Michałowi rumuńskiemu polski attache wojskowy wręczył piękny model samolotu PZL, wykonany z całą dokładnością w rozmiarze dziesięciokrotnie mniejszym od normalnego.

Kwiecień
6
PIĄTEK
Celestyny

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Ruch—Cracovia

Już w najbliższą niedzielę w Krakowie odbędą się ligowe zawody piłkarskie pomiędzy mistrzem Polski K. S. Ruch — a Cracovią. Zawody te zapowiadają się niezwykle interesująco z uwagi na ostatnie wyniki uzyskane przez Ruch oraz Cracovię w czasie Świąt Wielkanocnych.

Tarnovia—Grzegórzecki

W niedzielę o godz. 10 na boisku Grzegórzeckiego K. S. odbędą się interesujące zawody piłkarskie o mistrzostwo klasy A. okręgu krakowskiego pomiędzy Tarnovią z Tarnowa a Grzegórzeckim K. S. Zawody te zapowiadają się interesująco, ponieważ tak Tarnovia jak i Grzegórzecki znajdują się po ostatnich zawodach na czele tabeli.

Dalszy ciąg turnieju piłkarskiego o puhar im. bł. p. D. Schenkera

Dziś w piątek i jutro w sobotę odbędzie się dalszy ciąg turnieju piłkarskiego o puhar im. bł. p. Dr. Schenkera, który wywołał w Krakowie ogromne zainteresowanie.

Program zawodów przedstawia się następująco:

Piątek dnia 6 bm. boisko Makkabi:
Godz. 11. Ż. T. S.—Jutrzenka
„ 14.15. Hakoah—Siła
„ 15.45 Hakadur—Hagibor
Sobota dnia 7. bm. boisko Makkabi
Godz 11 Makkabi—Hakoah

Powyższe zawody zapowiadają się interesująco, gdyż zwycięzcy tych zawodów będą mieli wielkie szanse na zdobycie puharu i zaszczytnego tytułu mistrza klubów żyd. Krakowa na rok 1934.

Po ostatnich zawodach tabela przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	Ilość gier	Pkt.	Stos. br.
Hakoah	2	3	3:0
Hakadur	2	3	2:0
Hagibor	1	2	2:0
Jutrzenka	2	2	4;3
Siła	2	2	3;4
Makkabi	1	0	3;0
Ż. T. S.	2	0	0;4

Jak widać z powyższej tabelki szanse czołowych drużyn są mniejwięcej równe, to też trudno dziś przewidzieć, która z tych drużyn będzie zwycięzcą.

Aresztowanie złodzieja obligacyj w Krakowie

W dniu wczorajszym do kantora wymiany na dworcu kolejowym w Krakowie przybył 22-letni Alfred Swinoga i zaoferował urzędnikowi bankowemu kupno 7-miu obligacyj 7-procentowej Państwowej Pożyczki Konwersyjnej z r. 1924.

Ponieważ klijent wydał się zbyt podejrzanym, przeto wezwano policję. Przybyły posterunkowy aresztował Swinogę wraz z obligacjami i odstawił go do komisarjatu.

W toku dochodzeń ustalono, że obligacje pożyczkowe pochodzą z kradzieży na szkodę nieustalonych dotychczas właścicieli. Obligacje te, posiadające numery: 4313848, 4283351, 4283350, 4292297, 3286154, 3702264 i 3702263, zdeponowano w Wydziale śledczym przy ul. Siemiradzkiego 24, a złodzieja wydano władzom sądowym.

Nieznani właściciele tych obligacyj mogą odebrać swą własność w Wydz. śl. w godzinach od 8 do 9 rano.

Ujęcie kieszonkowca na cmentarzu rakowickim

Wczoraj na cmentarzu rakowickim aresztowano niebezpiecznego kieszonkowca, 28-letniego Franciszka Wójcikiewicza z Prądnika Czerwonego. Opryszek ten przytrzymany został na gorącym uczynku kradzieży w momencie, gdy z torebki Wiktorji Ostręgi z Krakowa wyjął pugilares z kwotą 22 zł.

Skradzione pieniądze odebrano i zwrócono poszkodowanej, a kieszonkowca odstawiono do więzienia.

Krwawa zabawa weselna pod Krakowem

Przed Trybunałem Sądu karnego w Krakowie rozpoczęła się wczoraj, rozpisana na dwa dni, sensacyjna rozprawa o zabójstwo na zabawie weselnej podczas bójki parobczaków o tancerki. Na ławie oskarżonych zasiadł 28-letni parobczak Maciej Sotwin, mieszkaniec Dąbrowy Szlacheckiej ad Kraków, oskarżony o zabicie ś. p. Jana Michałka.

Według aktu oskarżenia przebieg krwawego zajścia był następujący:

W dniu 7 października 1932 r. w Dąbrowie Szlacheckiej odbywała się w domu Piotra Wędzichy huczna zabawa weselna, w której uczestniczył również oskarżony Sotwin. Podczas zabawy powstała między parobczakami wielka awantura o tancerki, przyczem głównym prowodyrem i inicjatorem zajścia był Sotwin. Kłócący się parobczacy podzielili się na dwie wrogie grupy. Z jednej strony strony stanął na czele Sotwin, a z drugiej Michałek. Wrogi nastrój spotęgowany został jeszcze okrzykiem Sotwina: „Ja zapłaciłem muzyce za 4 tańce i ja będę tańczyć". Wówczas obie strony rzuciły się na siebie, a po chwili bijący się parobcy wyszli na podwórze, aby mieć więcej miejsca do bójki.

W pewnym momencie Sotwin chwycił laskę, okutą żelazem i począł okładać nią Michałka tak silnie, aż ten upadł na ziemię, zalewając się krwią. Rany były ciężkie, albowiem nieszczęsny Michałek wkrótce wyzionął ducha. Nadto podczas bójki Sotwin ciężko poranił Jana Synowca.

Przesłuchany na rozprawie, Sotwin nie poczuwał się do winy, twierdząc, że nie brał udziału w bójce, albowiem podczas pierwszego starcia został ciężko pobity.

Następnie sąd przystąpił do przesłuchiwania świadków. Zamknięcie przewodu sądowego i wyrok spodziewany jest w dniu dzisiejszym.

Trybunałowi przewodniczy s. s. o. dr. Stuhr, wotują: dr. Paleczny i dr. Solecki, oskarża prok. dr. Stawarski, bronił adw. dr. Skiba.

Nierządnice wywołały awanturę w Sukiennicach

Dwie wesołe kobiety, a mianowicie: 26-letnia Marja Paterówna z Bronowic Wielkich i 28-letnia Rozalja Bańdo z Zalesia pod Krakowem trudniły się od dłuższego czasu nierządem, który uprawiały bez rejestracji, jako t. zw. „kryte" prostytutki. Przez długi czas proceder ten uchodził im bezkarnie, aż wreszcie wyszedł na jaw w dniu 13 października 1933 r.

W dniu tym bowiem obie nierządnice spacerowały w obrębie Sukiennic, zachowując się przytem nieprzyzwoicie, gdyż głośno zaczepiały przechodniów, proponując im nierząd za pieniądze.

Niemoralne zachowanie się obu ulicznic zauważył przodownik P. P., który przystąpił do nich i zażądał wylegitymowania się. Gdy zaś przytrzymane kobiety nie uczyniły zadość wezwaniu, wówczas przedstawiciel służby bezpieczeństwa wezwał je, aby udały się do komisarjatu.

W odpowiedzi na to obie ulicznice wywołały wielką awanturę i zbiegowisko, poczem zaczęły bić i lżyć posterunkowych którzy nadbiegli z pomocą przodownikowi. Przemocą dopiero usadowiono obie awanturnice w dorożce i odstawiono do komisarjatu.

Epilog tej awantury ulicznic rozegrał się wczoraj przed sądem karnym w Krakowie. Ponieważ jednak na rozprawę nie stawiła się osk. Paterówna, przeto sprawę przeciw niej wyłączono.

Po przeprowadzonej rozprawie, sędzia dr. Janicki skazał osk. Rozalję Bańdo na 1 miesiąc aresztu.

Bronił adw. dr. Knoebel.

Straszny czyn matki w obronie syna w Podgórzu

W domu przy ul. Zamojskiego 7 w Podgórzu mieszka od szeregu lat 54-letnia Teresa Bulkowa wraz z synem swym, Józefem. Bulkowa wiodła sobie cichy, spokojny żywot, który jednak pewnego dnia zamącony został okropnym wypadkiem.

Oto w dniu 15 listopada 1931 r. syn jej posprzeczał się z niejakim Edwardem Pachnerem. Gdy awantura przeciągała się, przybierając niepomyślny obrót dla syna Bulkowej, wówczas matka, zaślepiona zbytnią miłością do dziecka, pochwyciła flaszkę z płynem żrącym i wylała go na twarz Pachnera.

„Unieszkodliwiony" w ten sposób Pachner padł na ziemię, wijąc się w bólu. Nieszczęsnego odwieziono do szpitala, w którym leczył się długo. Działanie jednak tego płynu było straszne, albowiem uczyniło Pachnera kaleką, pozbawiając go wzroku w lewem oku, gdyż gałka oczna została zupełnie wypalona.

Za ten straszny czyn stanęła Bulkowa wczoraj przed sądem karnym w Krakowie, oskarżona o umyślne ciężkie uszkodzenie ciała.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania dalszych świadków.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr. Ostręga, wotowali: dr. Bobilewicz i Zacharski, oskarżał prok. dr. Boryczko, oskarżoną bronił adw. dr. Jan Bader.

Skazanie awanturniczego tapicera w Krakowie

W dniu wczorajszym przed krakowskim sądem karnym stanął 46 letni Wojciech Trepczyński, tapicer z Krakowa, oskarżony o to, że w dniu 22 sierpnia 1933 roku dopuścił się występku czynnej zniewagi i napaści na posterunkowego P. P.

Gdy następnie doprowadzono Trepczyńskiego do lokalu komisarjatu, oskarżony począł tam lżyć przodownika Bartysa, poczem zdemolował lokal tak, że dopiero kaftan bezpieczeństwa zdołał uspokoić awanturniczego tapicera.

Przewód sądowy potwierdził w zupełności winę osk. Trepczyńskiego, wobec czego sędzia dr. Janicki skazał go na 6 mies. więzienia, przyczem uzwględnił okoliczności łagodzące i zawiesił wykonanie wyroku na 3 lata.

Furmanka chłopska pod kołami pociągu

Onegdaj rano na przejeździe kolejowym między stacjami: Podczerwone ad Czarny Dunajec w pow. nowotarskim, pociąg osobowy, zdążający z Suchej Hory najechał na furmankę chłopską, powożoną przez Michała Szubę.

Na szczęście, wypadek ten nie zakończył się bardzo tragicznie, albowiem woźnica wypadł z wozu, nie odnosząc żadnego obrażenia, a natomiast koń został zabity i wóz doszczętnie zdruzgotany.

Winę ponosi sam poszkodowany, albowiem w ostatniej chwili usiłował przejechać tory kolejowe.

Unieważniam zgubione świadectwo moralności i przynależności wydane na nazwisko Bronisław Korus 10/XI. 1933 przez gminę Tłuczań.

Napadnięty zabił bandytę bagnetem

Niezwykły wypadek samoobrony przed bandytami zdarzył się onegdaj we wsi Łączki kucharskie w pow. ropczyckim. Mianowicie w krytycznym dniu nad ranem do mieszkania zamożnego gospodarza tamtejszego, Józefa Rymuta włamało się przez dach dwóch osobników w celu dokonania rabunku.

Zbudzony ze snu Rymut, widząc napastników, porwał bagnet i uderzył jednego z nich w piersi. Bandyci, widząc obronną postawę napadniętego, wybiegli na podwórze i zbiegli.

Po upływie kilku godzin Rymut, powracając z swą żoną z kościoła zauważył na swem polu w odległości kilkudziesięciu metrów od domu, zwłoki tego bandyty, którego przebił bagnetem.

Zabitym okazał się zawodowy przestępca z Lewniowej, w pow. brzeskim. Za zbiegłym jego towarzyszem zarządzono poszukiwania.

Ułatwienia w meldunkach

W najbliższej przyszłości mają być ogłoszone przepisy, zmieniające dotychczasową ustawę o meldunkach, gdyż okazało się że ustawa ta w wielu wypadkach jest zbyt formalistyczna i biurokratyczna.

Dotyczy to zwłaszcza przepisów o sposobie zameldowania i wymeldowania w wypadku zmiany mieszkania w obrębie jednej gminy. Dotychczas bowiem jest tak, że o ile ktoś zmienia mieszkanie, to musi wymeldować się na dwóch kartkach i następnie zameldować też na 2 kartkach, czyli że procedura jest taka sama jak w wypadku, gdy zmienia się miejsce stałego pobytu, wyjeżdżając z miasta do miasta.

Nowe przepisy zmienią ten wadliwy stan rzeczy tak, że według nowej ustawy w wypadku zmiany mieszkania w obrębie jednej gminy wystarczy wypisanie jednej kartki specjalnego typu i w ten sposób formalności będą załatwione.

Premje dla czytelników!

Zawiadamiamy Szan. P. T. Czytelników, że premje przyznane w miesiącu marcu, są do odebrania w naszej Redakcji, w Krakowie przy ul. Na Gródku, za okazaniem legitymacji lub dowodu osobistego.

Redakcja
Ostatnich Wiadomości Krakowskich.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Piątek „Zalotnicy niebiescy"

Teatr „Bagatela"
Gościnne występy B. Witlera
Piątek 8.45 w. „Wesoły oficer"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Brat djabła"
Apollo „Pieśniarz Warszawy"
Atlantic: „Orły na uwięzi"
Bagatela: „Wampir z Düsseldorfu"
Dom Żołnierza: „Zaczarowany dywan"
Promień: „Adjutant jego wysokości"
Słonko: „Każdemu wolno kochać"
Sztuka: „Jarmark miłości"
Świt: „Don-Kiszot"
Wanda: „Królewa Krystyna"

RADJO

Kraków. G. 7.00 Audycja poranna 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Hejnał. 12.05 Muzyka, 12.55 Dz. południowy, 15.25 Transm. z Warsz., 15.55 Koncert, 16.40 Transm. z Warsz., 18.00 Odczyt, 18.20 Płyty, 19.05 Rozmaitości, 19.20 Dokąd jechać w święto? 19.25 Transm. z Warsz., 20,40 Muzyka, 23.00 Transm. z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowewiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12, Sternbacha Dietla 37.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Bauminger-Strauchen Ida Dietla 60 tel. 117-17, dr Ćwikliński Kraszewskiego 12, tel. 102-71, dr St. Eibenschütz Radziwiłłowska 7 tel. 119-01, dr S. Wallewski Łobzowska 27 t. 155-50.

Skazanie czterech nożowców

Przed dwoma tygodniami pisaliśmy obszernie o toczącym się przed Sądem karnym w Krakowie na sesji wyjazdowej w Chrzanowie procesie przeciw osk. Tadeuszowi Dudkowi i towarzyszom, którzy sprowokowali krwawą bójkę na noże podczas zabawy tanecznej we wsi Filipowice w dn. 13 sierpnia 1933 r. W wyniku tej bójki poniósł śmierć pod ciosami noża niejaki Stefan Dorynek.

Wczoraj ogłoszony został wyrok w tej sprawie. Główny winowajca Dudek skazany został na 10 mies. więz., dalej osk. Stefan Kozioł na 8 mies., a osk. Andrzej Płonka i R. Kleczek po 6 mies. więzienia.

Napad bandytów uzbrojonych w kije.

Do mieszkania rolnika Jana Wilka w Osieku, w pow. bialskim, wtargnęło onegdaj o północy kilku nieznanych osobników, którzy zamiast rewolwerów zwykle używanych przez 'bandytów, mieli w rękach kije.

Bandyci sterroryzowali domowników i zażądali wydania pieniędzy. Następnie napastnicy splądrowali całe mieszkanie i skradli 100 zł., które napadnięty rolnik otrzymał za sprzedaną świnię.

Dokonawszy rabunku, bandyci zbiegli pod osłoną nocy, porzuciwszy kije na podwórcu przed domem obrabowanego Wilka.

Złodziejka w potrzasku.

W ręce krakowskich organów śledczych wpadła wczoraj, poszukiwana od dłuższego czasu 24-letnia złodziejka, niejaka Rozalja Mrowiec z Łagiewnik pod Krakowem, która w dniu 10 lutego, b. r. skradła ze strychu Reginy Immerglückowej i Róży Orlińskiej z Krakowa, większą ilość bielizny, wartości 950 zł.

Część skradzionej bielizny odebrano złodziejce i zwrócono poszkodowanym, poczem Mrowcównę umieszczono w areszcie śledczym.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.